

SŁOWO

WILNO. Piątek 13 czerwca 1930 r.

Redakcja i Administracja, Wilno Zamkowa 2 i Ad. Mickiewicza 4. otwarta od godz. 9 do 4. Telefon: Redakcji 17.82, Administr. 2.28.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80259. W sprzedaży detal. cena pojedynczego numeru 20 gr.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem
Redakcja rękopisów nie zamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszuk.
BIENIAKONIE — Bufet Kolejowy.
BRASŁAW — Księgarnia T-wa „Lot”.
DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.
DUKUSZY — Bufet Kolejowy.
GLEBOKIE — ul. Zamkowa, W. Włodzimierow.
GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
HORODZIEJ — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.
IWIEŃCIE — sklep tytoniowy S. Zwierzyński.
KLECK — sklep „Jedność”.
LIDA — ul. Suwalska 13, S. Mateski.
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

NIESWIEŻ — ul. Ratuszowa, Księgarnia Jazwińskiego.
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
N. SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
OSZMIANA — Księgarnia Spółd. Naucz.
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
SLONIM — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Mickiewicza 17.
STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
ST. SWIECIANY — ul. Rynek 9, N. Tarasiejski.
WILEJKĄ POWIATOWĄ — ul. Mickiewicza 24, F. Juczewski.
WOLKOWYSK — Księgarnia T-wa „Ruch”.
WARSZAWA — T-wo Księg. Kol. „Ruch”.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2 ej i 3 gr. 40. Za tekstem 15 groszy. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 groszy.

Zaniedbana dziedzina

Tempo życia dzisiejszego, tak szybko ko zapominające o „wczoraj”, a samo chodem i aeroplanem mijające „dzisiaj”, — wytworza złudzenie o wartości tego „dzisiaj” jedynie, zapominając że każdy czyn najbardziej nowoczesny i każda myśl jutrzejsza nawet sięga podstawą swą w głęboką nieraz przeszłość, i bez tej przeszłości napewno zupełnie ich nie było, albo byłyby niki i blade. Zamało zastanawiamy się nad tem, jaką wartość ma tradycja i jak różnorodnie wykorzystana ona być może szczególnie u nas w Polsce w społecznych i państwowych pracach. Zamiast oprzeć się o wielkie dziejowe idee, zamiast przepoić niemi dzisiejsze nasze poczynania — lęklawie i nieśmiało podchodzimy do wielu, wielu zagadnień życia.

Jasne jest i zrozumiałe, że źródeł i podstaw państwowej siły naszej szukać należy na wsi i oprzeć ją należy jedynie na ludzie wiejskim, i na rolnictwie. Wyłącznie rolniczymi są nasze Ziemie Wschodnie, obszarem swym predystynowane do odegrania wielkiej roli w naszej przyszłości. Zagadnieniem też w zmem dla oblicza ich i charakteru jest zagadnienie ich kultury i oświaty. Ze względu jednak na ich charakter narodowościowy, podchodząc do tej sprawy musimy zdecydowanie, z programem jasno nakreślonym i nie szablonowym. Nakreślić go zaś możemy jedynie na podstawie dokładnej znajomości tego obszaru, znajomości wszechstronnej, — statystycznej, etnograficznej i historycznej.

Jednym z działań tego programu, działem nie najmniejszym zapewne, jest sprawa zupełnie zaniedbana, sprawa o której dotychczas głucho i w prasie i w jakichkolwiek innych głosach opinii. Jest to sprawa t.zw. szlachty zaściankowej.

Mądra polityka głównie Jagiellonów i naturalny pęd Polaków do zaludniania obszarów granicznych rozsiały na szerokim pasie, którego część zachodnią tworzą dzisiejsze nasze województwa: Wileńskie, Nowogródzkie, Poleskie, Wołyńskie, Lwowskie, Tarnopolskie i Stanisławowskie, tysiące osad i wsi, zamieszkałych przez bujną, ruchliwą ludność pochodzenia drobnoszlacheckiego z Mazowsza czy Wielkopolski. Połączona przywilejami i ściślemi pokrewieństwami z ziemianstworcerską warstwą ludności miejscowej wytworzyła po wiekach ludność ta warstwę grającą stosunkowo wybitną rolę i w dzisiejszym życiu wsi polskiej czy podkarpackiej.

Ścisłejsze dane przytoczyć mogę tylko z Województwa Poleskiego. Mały wiec tutaj wybitnie zarysowaną warstwę społeczną, której określenie „szlachta” nie jest anachronizmem ani przeżytkiem. „Szlachcic” do dzisiaj charakterem swym, szczegółami ubioru, sposobem budowania chaty, obyczajami różni się wybitnie od sąsiada swego — „chłopa”. Żenią się oni nie tylko między sobą, surowo tego przestrzegają. Kwestja religijna nie gra u nich roli, „szlachcic” równie dobrze może być rzymsko - katolikiem jak i prawosławnym. I jeden i drugi pamięta dobrze o swoim pochodzeniu i o swoim herbie. Nie szerzy się wśród nich sztućka, ceną bardzo szkołę i wykształcenie. Ciekawe jest, że nawet stosunki własności rolnej różnią się szlacheckie od takichże wsi włościańskich. Wszystkie te cechy i rysy charakterystyczne, a przede wszystkim przywiązanie i znaczenie tradycji historycznych Polski królewskiej zmusza nas do zastanawiania się nad państwowym znaczeniem społecznej tej grupy. I liczbowo nie jest to grupa mała. W powiecie naprzykład Pińskim sięga szlachta 18 proc. ludności, zamieszkuje przeszło 70 wsi. W granicznych powiatach Luninieckim, Stolińskim, Sarnieńskim waha się ten procent od 8 do 12 proc. Są to już cyfry na których można budować i które mają swoją wymowę.

Zagadnienie szlachty zaściankowej łączy się z kwestją istnienia Polaków prawosławnego wyznania. Jasną jest rzeczą, że Polakiem jest ktoś nazywający się naprzykład Saczkowski czy Małowski, który sam jest wprawdzie prawosławnym i urzędowo zapisanym jako Białorusin, a którego ojciec żyjący jest rzymsko katolikiem i tak samo urzędowo, — zapisanym jako Polak. Ale ma my i takich którzy w XVII i XVIII wieku wstępują dokumentalnie jako prawosławni, i dzisiaj są prawosławnymi, — w tamtych wiekach są Polakami, a dzisiaj jest z tem gorzej. Nie ich w tem zresztą wina.

Jasne postawienie tej sprawy nie może wyjść na niekorzyść Państwa Polskiego. Kulturowo - społeczna i oświatowa opieka należy się tej ludności bezwzględnie, i będzie to tylko spełnieniem długu przeszłości. Nie myślimy, że szlachta ta w XIX wieku o polskości swojej zapomniła. Owszem, liczny jej udział w powstaniu, w oddziałach Kieniewicz i Pustowskiego w 1831 r. a Wańkowicza, Traugutta i innych w 1863 r. dobitnie jej uczucia ilustruje. Zresztą tradycja powstańcza do dzisiaj żywa jest w licznych wsiach pińskich i stołieczyńskich. Zupełnie natomiast świeża tędyż jest i czterdzieście lat wstecz sięgająca jest tradycja szkoły polskiej. Wsi szlacheckie mianowicie utrzymywały wówczas nauczycieli prywatnych, którzy od wsi do wsi chodząc, składkowo utrzymywani, uczyli młodzież czytać i pisać.

Wartości te kulturalne nie mogą i nie powinny przepadać. Jeżeli już nie z innych względów to przynajmniej ze względów na niepozabawianie się dobrowolne a lekkomyślne dziedzictwa przeszłości, powinniśmy się tą warstwą ludności naszej gorliwie i gorąco zająć. Jest to prosty i zwykły obowiązek, który w dodatku łączy się z interesem o dobre Państwo.

Zarzuca się nam zwykle pochopność do szeroko zakreślonych programów, do wielkich słów, a nieproporcjonalnych do nich czynów. Kwestja szlachty zaściankowej jest właśnie realna, chociaż może skromną częścią, wielkiego programu pracy państwowej na naszych Ziemiach Wschodnich. Myśl o wielkich sprawach dalszych, nie powinna powstrzymywać pracy realizującej zagadnienia drobniejsze integralnie z tamtymi związaną.

Roman Horoszkiewicz.

Min. Grandi w Krakowie i Wieliczce

KRAKÓW, 12.VI. PAT. — Dziś rano przybył do Krakowa p. min. Grandi z min. Zaleskim. P. p. ministrom towarzyszą małżonki oraz ambasador włoski w Warszawie p. Martien-Franklin z małżonką, sekretarz Neny. Ze strony polskiej towarzyszą p. p. ministrom naczelnik wydziału południowego M. S. Z. Winter, naczelnik wydziału prasowego M. S. Z. Chrzanowski i sekretarz Czerwinski. O godz. 9 min. 20 zebrał się na dworcu przedstawiciele władz celem powitania p. Grandiego i przybyłych z nim gości. M. in. przybyli woj. Kwaśniewski, gen. Wróblewski, konsul włoski z Katowic i Krakowa, które witały min. Grandiego okrzykami faszystowskim i podniesieniem ręki. Po powitaniu p. ministrowi z otoczeniem odjeżdża do hotelu, skąd następnie udał się na zwiedzenie zabytków Krakowa. Następnie p. Grandi wrócił do hotelu, gdzie w ścisłym gronie spożył śniadanie. O godz. 13 goście odjeżdżali do salin w Wieliczce.

KRAKÓW, 12.VI. PAT. — Dziś rano po południu min. Grandi udał się do Wieliczki w towarzystwie małżonki, min. Zaleskiego oraz naczelnika wydziału prasowego Chrzanowskiego i konsula włoskiego w Krakowie. Po powitaniu minister wraz z otoczeniem zjechał do salin, gdzie zabawił przeszło godzinę. Saliny, zwłaszcza kaplica św. Kingi, wywarły na ministrze niezwykle głębokie wrażenie. Przy odjeździe goście włoscy otrzymali na pamiątkę rzeźbione kryształowe soli, wykonane przez górników wielkichich.

Rząd gen. Prezana w Rumunii

MANIU ZRZEKL SIĘ MISJI TWORZENIA GABINETU.

BUKARESZT, 12.VI. PAT. Król przyjął wczoraj o godz. 16 na audjencji przywódcę narodowego stronnictwa chłopskiego Maniu. Rozmowa z królem trwała do godz. 17.30. Król zakomunikował bytemu premierowi swe życzenie powierzenia mu misji tworzenia nowego rządu. Maniu podziękował za zaufanie, lecz jednocześnie prosił, by król nie powierzał mu misji tworzenia nowego rządu. Maniu zaproponował, by misja ta została powierzona jednemu z wiceprezesów narodowego stronnictwa Chłopskiego. Maniu zapewnił króla, iż zarówno on, jak i jego stronnictwo okaże osobie, której będzie powierzona misja utworzenia nowego gabinetu, najzupełniejsze zaufanie.

BUKARESZT, 12.VI. PAT. Król powierzył misję utworzenia gabinetu koncentracyjnego gen. Prezanowi.

Powitanie królowej Marji

BUKARESZT, 12.VI. PAT. Dzisiaj powróciła tu królowa Marja. Na wspaniałe udekorowanym dworcu powitali król Karol, następcą tronu księż Michał, królowa Elżbieta grecka, książe Mikołaj, byli członkowie regencji. Królowa Marja, wysiadłszy z wagonu, była najpierw powitana przez króla Karola, którego serdecznie uściskała.

Król Karol przyjął prasę

BUKARESZT, 12. 6. Pat. Wczoraj o godz. 19 król Karol przyjął w pałacu królewskim przedstawicieli prasy zagranicznej w liczbie około 50 osób, do których wygłosił przemówienie, informując ich o swych gospodarczych zamierzeniach w Rumunii i przyjaźnej pokojowej polityce w stosunku do państw ościennych.

Sowiety o mowie króla Karola

MOSKWA, 12.VI. PAT. — Tass donosi: Radek, omawiając na łamach „Izwiestij” mowę tronową króla rumuńskiego, a mianowicie tę część mowy, która dotyczy granic Rumunii pisze: Z.S.S.R. nie uznał nigdy aneksji Besarabji. Opinia publiczna Z. S. S. R. odczuwa głęboką sympatię dla walk mieszk. kanców Besarabji w kierunku zrzućcia jarzma, nałożonego przez rumuńskich właścicieli wielkich posiadłości ziemskich, jednakże Związek Sowiecki, będąc głęboko przekonany, że społeczny rozwój doprowadzi do zjednoczenia warstw pracujących w Besarabji, nie pragnie wcale zbrojnego rozstrzygnięcia, problemu granic sowiecko-rumuńskich. Jeżeli polityka rumuńska, przyłączając się do machinacji, skierowanych przeciw Z. S. S. R., dopuści do wzrostu ucisku Besarabji celem wzmożenia tego obozu zbrojnego, wówczas podnie się sama kwestja Besarabji wobec mas ludowych.

Akcja antykomunistyczna w Finlandji

HELSINGFORS 12.VI. PAT. — Delegacja, reprezentująca organizację, które brały udział w manifestacjach antykomunistycznych, wybrał 25 przedstawicieli, którzy przebywali przy dworcu republiki; dezertrydali celem przeciwstawienia się komunizmowi. Delegacja domagała się zamknięcia drukarni i pism komunistycznych, rozwiązania organizacji komunistycznych i aresztowania komunistów. Rząd w odpowiedzi przyrzekł ograniczyć wydawanie pism komunistycznych, jeżeli to będzie konieczne dla uspokojenia opinii publicznej, zapewnił również, że będą przygotowane projekty praw bardziej surowych dla komunistów.

Obrady prawników w Królewcu

BERLIN, 12.VI. PAT. — Biuro Wolfa donosi, że pod przewodnictwem byłego prezesa sądu najwyższego Rzeszy dr. Simona rozpoczęły się dziś w Królewcu obrady niemieckiego towarzystwa prawników międzynarodowego. Mowy powitania wygłosili: przedmowa dr. Siehr, który mówiąc w imieniu pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych zaznaczył, że prace nad odbudową prawa międzynarodowego będące tylko wówczas owocną, kiedy zostaną „wstrętnie bezprawie międzynarodowe”, wyrażone w duchu przemawiając przedmiotem ministerstwa sprawiedliwości Prus dr. Holthofer.

Kongres socjalistów w Bordeaux

BORDEAUX, 12.VI. PAT. — Kongres socjalistów zakończył obrady jednogłośnie przyjęciem wniosku, w myśl którego członkowie stronnictwa mają posiadać wielką swobodę działania w związku z wyborami. Uchwalenie tego wniosku jest równoznaczne z aprobatą dla taktyki wyborczej i stanowiska, zajętego przez socjalistów, względnie radykałów w czasie obecnych wyborów uzupełniających. Kongres przyjął następnie wniosek, postawiający całkowitą swobodę prasy parlamentarnej w sprawie upoważnienia jednego z jej członków do kandydowania na stanowisko przewodniczącego i upoważnienia Renaudela do pozostawienia na stanowisku sprawozdawcy lotnictwa. Bracke, Longuet i Renaudel zostali mianowani delegatami egzekutywy międzynarodówki.

Katastrofa samolotowa eskadry królewskiej

LONDYN, 12.VI. PAT. Ktoś miejscowości Upavon w hrabstwie Wiltshire zderzył się dwa samoloty wojskowe z eskadry królewskiej i spadły ze znacznej wysokości, ulegając zupełnemu zniszczeniu. Lord Malcolm Hamilton, który prowadził jeden z samolotów, zdołał uratować się przy pomocy spadochronu. Lecący w drugim samolocie sierżant Omeara zginął. Jadący razem z nim jako pasażer jeden z najwybitniejszych lotników angielskich Hagan ocalał.

Najście pszczoł na Berlin

Niebywałe gorąco...—Akcja straży pożarnej.

BERLIN, 12. 6. Pat. Dzisiaj nad miastem przeszła fala gorąca. Termometr w cieniu po raz pierwszy w tym roku wskazywał 30 st. C. Z powodu tak wysokiej temperatury pojawiły się w mieście tak liczne roje pszczoł, iż do rozpedzania ich musiano wezwać straż pożarną.

W Królewcu jak w Düsseldorfie

Nowy „wampir”

GDAŃSK, 12.VI. Pat. Z Królewca donoszą, że od kilku dni grasuje w okolicy Królewca zbrodniarz, którego przestępstwa przypominają zbrodnicze czyny mordercy z Düsseldorfu. W ciągu dwóch dni, napadł na dwie osoby, które ciężko poranił uderzeniem noża. Władze bezpieczeństwa w Królewcu zmobilizowały żandarmerję i policję celem ujęcia zbrodniarza.

200 km. na godzinę po jeźdźcu

LONDYN, 12. 6. Pat. Znanymi automobilistami angielski sir Henry Segrave zdobył wczoraj na swej motorówce 4-tys. konnej w jeździe próbnej na jeździe Windemere nowy rekord szybkości około 180 km. na godzinę. Ponieważ była to próba nieoficjalna, rekord ten nie wchodzi w grę. Segrave podejmie niebawem próbę oficjalną po zmianie motoru i ma nadzieję, że osiągnie szybkość 200 km.

Popierajcie L.O.P.P.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

ECHA STOLICY Raport komisji Simona

WARSAWA, 12.VI. (tel. własny „Słowa”). W dniu dzisiejszym odbyły się dwie narady, które wzbudziły wielkie zainteresowanie. W południe pokłonną Stawek przyjął na audjencji ministra Cana, a następnie był przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku. — Obydwie narady dotyczyły spraw politycznych. Kola rządową oczekują około 20 b. m. instrukcji z Drusienik co do dalszego losu sesji sejmowej.

NOMINACJA DELEGATA MROZOWSKIEGO.

WARSAWA, 12.VI. (tel. własny „Słowa”). Delegat rządu Rzeczypospolitej przy komisji odszkodowań w Paryżu, Jan Mrozowski, na wniosek Hiszpanji i Norwegji, mianowany został jednym z trzech arbitrow komisji arbitrażowo-koncyliacyjnej, dla załatwienia sporu między temi państwami.

AKCJA PRZECIWKO WYBOROM SEJMOWYM.

WARSAWA, 12.VI. (tel. własny „Słowa”). „Gazeta Warszawska” komunikuje, że przygotowywana jest akcja celem zbierania podpisów w całym kraju pod petycję domagającą się nierozpisywania wyborów do sejmiku. Narazie próby tej akcji robione są w Warszawie i najbliższych jej okolicach. Jednakże formularze petycji rozysłane są już na prowincję. Wszystkie te petycje skierowane być mają do kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej. O akcji tej są już dokładnie poinformowani starostowie i na nią przygotowani.

AUDJENCJE.

WARSAWA, 12.VI. PAT. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dziś po południu p. ministra poczty i telegrafów Boerner, następnie ministra przemysłu i handlu Kwiatkowski.

WARSAWA, 12.VI. PAT. — Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dziś w godzinach popołudniowych na audjencji p. Adama Tarnowskiego, posła polskiego w Sejm. Następnie delegację ze Spiza i Orawy z pos. Gwidem na czele, która przybyła prosić Pana Prezydenta o objęcie protektoratu nad uroczystościami związanymi z przyłączeniem Spiza i Orawy do Polski.

OBNIŻENIE STOPY DYSKONTOWEJ W BANKU POLSKIM.

WARSAWA, 12.VI. PAT. Bank Polski zawiadamia, że stopa dyskontowa Banku Polskiego od 13 czerwca 1930 r. wynosić będzie 6 i pół proc. Natomiast stopa procentowa dla zastawów terminowych i otwartego kredytu — 8 i pół proc.

NOWY POSEŁ NORWEGJI.

WARSAWA, 12.VI. PAT. — Dziś o godz. 1 p. Nils Christian, Ditleff, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Norwegji, złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej swe listy uwierzytelniające na uroczystej audjencji na Zamku Królewskim. Przy audjencji obecni byli: p. wiceminister spraw zagranicznych Alfred Wysocki, szef kancelarii cywilnej p. Lisiewicz, zastępca szefa gabinetu wojskowego p. Fyda, adjutant Pana Prezydenta p. Suszyński oraz członkowie domu cywilnego i wojskowego Pana Prezydenta. Stosownie do ceremonjału p. Nils Christians Ditleff przybył na Zamek w towarzystwie dyrektora protokołu p. Karola Romera oraz adjutanta Pana Prezydenta p. Górzewskiego.

ZNAKOMITY PROFESOR RZYBYWA DO POLSKI.

WARSAWA 12.VI. PAT. — Na zaproszenie polskiej komisji międzynarodowej współpracy intelektualnej i współpracy prawniczej przybywa do Warszawy profesor uniwersytecki z Rio de Janeiro min. Rodrigo Otavio, członek najwyższego trybunału federalnego Brazylii, jeden z najwybitniejszych prawników Ameryki Południowej. Prof. Otavio podpisał w imieniu Brazylii traktat wersalski. W uznaniu zasług min. Otavio, wielkiego przyjaciela Polski i wiceprezesa towarzystwa polsko-brazylijskiego w Rio de Janeiro, Pan Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył go niedawno wielką wstęgą z gwiazdą orderu Polonia Restituta. Znałszy gość pozostanie w Polsce przez 10 dni, które poświęci poznaniu większych ośrodków kulturalnych Polski.

SPRAWA „ARCYBISKUPA” KOWALSKIEGO.

WARSAWA, 12.VI. PAT. — Sąd Najwyższy ogłosił dziś o godz. 10 wiecz. wyrok w toczącej się od dwóch dni sprawie zwierzchnika Kościoła marjawitów w Polsce Kowalskiego skazanego w drugiej instancji na dwa lata i 8 miesięcy więzienia. Sąd Najwyższy uwzględnił skargę kasacyjną obrońcy, wyrok uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Apelacyjny w nowym składzie sędziów.

ZWIEDZAJCIE MIĘDZYNARODOWĄ WYSTAWĘ KOMUNIKACJI I TURYSTYKI W POZNANIU OD 6 LIPCA DO 10 SIERPNI R. B.

Ogłoszony raport komisji Simona stanowi ze względu na temat niewątpliwie najważniejszy dokument polityczny Wielkiej Brytanji po wojnie, aczkolwiek wartość tego dokumentu jest bardzo wątpliwa. Dokument daje nader cenne materiały, dotyczące geografji politycznej Indji, ale zawodzi jako analiza obecnej sytuacji. Jako dowód wystarczy chociażby fakt, że ruch wyzwoleniec Gandhiego jest prawie że pominięty w sprawozdaniu, które na 400 stronach zaledwie 8 stron poświęca pobieżnemu omówieniu tego ruchu.

W związku z tem, znamienity jest artykuł Rabindranata Tagore w tygodniku „Spectator”. Wielki poeta i filozof uważa, iż ruch Gandhiego stanowi jedyny punkt wyjścia do jakiegokolwiek ułożenia stosunków indyjsko-angielskich. Oczywiście należy oczekiwać ogłoszenia wszystkich wniosków i zalet komisji Simona dla pełnej oceny raportu, jednakże pierwsza część jego sprawia wrażenie, że komisja nie podołała zadaniu, zasnając swoją nieudolność opisem różnorodnych trudności w ocenie sytuacji w Indjach.

PRASA ANGIELSKA O RAPORCIE.

Prasa angielska poświęca wiele miejsca omawianiu znaczenia sprawozdania komisji indyjskiej Simona. „Times” pisze: „Niczego nie należy pominąć w granicach słusznego żądań emancypacyjnych narodu indyjskiego, nie jednakże nie może naruszyć najwyższej odpowiedzialności ustawodawczej, która spoczywa w rękach rządu J. K. M. i parlamentu Imperjum, który powezmie postanowienia decydujące.

„Manchester Guardian” pisze, że rezultaty badań komisji nie mogą zacheć do trwania w uporze tych, którzy uważają dotąd, że Indie nie dorosły do samorządu. „Daily Telegraph” wyraża pogląd, że sprawozdanie komisji, jako studium praktyczne, wskazuje poraż niewiedomości, który na niepraktyczność wszelkich żądań rozstrzygnięcia problemu konstytucyjnego w Indjach jednym pociągnięciem pióra.

„Daily Herald” jest zdania, że jest to sprawa nie wyczerpuje kwestja czy Indie mają otrzymać samorząd równo rzedny z dominjami; tkwi ona w równie lojalnej współpracy Idy z macierzą nad pokonaniem olbrzymich trudności, które piętrzą się na tej drodze.

Tunel pod la Manche

Dlaczego zrezygnowano z budowy

Sprawa budowy kanału pod La Manche, o której dużo mówiono i pisano przed rokiem znowu stała się aktualną, co prawda nie na długo. Rząd angielski zrezygnował bowiem z budowy tunelu wychodząc z założenia, że budowa niezmierne kosztownego tunelu nie opłaci się ponieważ dopiero po dziesięciu latach tunel zacząłby przynosić niewielkie dochody. Oprócz tego decydującymi były zdaje się względy natury strategicznej. Odpowiedź angielska w sprawie tunelu ukazała się jako biała księga rządu angielskiego. Główne jej tezy zawierają następujące punkty:

1. Wątpliwości w możność zrealizowania planu. 2. Zastrzeżenia natury finansowej. Koszta budowy kanału wynosiłyby 30,6 milionów funtów. 3. Wysokie koszty taboru. 4. Długa nieopłacalność inwestycji, gdyż dopiero po dziesięciu latach tunel zacząłby przynosić niewielkie dochody. 5. Niewielkie odczajenie dla bezrobocia.

W pierwszych 5 latach przy budowie tunelu znalazłoby pracę tylko tysiąc ludzi, następnie zaś 6 i pół tysiąca.

Opinię komisji obrony państwa, stwierdzającą, że względy obonne kraju wcale nie przemawiają za budową tunelu. Ze względów strategicznych wymagane jest, aby wylot tunelu w Anglii znajdował się daleko od wybrzeża, co znacznie zwiększyłoby jego koszty. Materiał konieczny dla obrony tunelu kosztowałby dwa miliony funtów.

Ogromny pożar miasteczka Rozalina

Donoszą z Kowna, że miasteczko Rozalin, leżące w pobliżu Poniewieża, stoi w płomieniach. Do południa spłonęło przeszło 200 domów mieszkalnych, wraz z urządzeniem. Wszystkie straża pożarne z okolicy przybyły na pomoc, nawet straż z Kowna, odległej o 100 km. Mieszkańcy opuszczają swe domy w popłochu.

ECHA KRAJOWE

Bezterminowe więzienie za nasłanianie morderców

SMUTNY EPILOG TRÓJKĄTU MAŁEŃSKIEGO.

W roku ubiegłym w niezwykle tajemniczych okolicznościach zamordowano właściciela majątku Glinkowszczyzna w powiecie Lidzkim, Stanisława Lejko.

Banda rabusiów napadła w nocy na jego dom i uporowawszy rabunek zamordowała Lejko kilkoma strzałami z rewolwerem. Policja długo szukała winnych i wreszcie doszła do przekonania, że morderstwo zostało dokonane z polubowalnością. Zostało zamordowanego utrzymywano w więzieniu z mieściami pobliższymi wsi Niewiszy Witoldem Wampirskim, który uplanował zgładzenie meża kochanki.

Wampirskiego zgubił list pisany do Lejkowej, a który wpadł w ręce policji.

W liście tym m. in. wspomniane jest, że Lejko niedługo będzie zgładzony. Wampirskiego aresztowano, lecz współników jego nie udało się ustalić. Odnajdą stanął on przed Sądem w Lidzie i został skazany na bezterminowe więzienie, bowiem udowodniono mu, że znowu ze sprawcami morderstwa.

NIEŚWIEŻ

Przełęcz na budowę szkoły powszechnej. Magistrat wraz z specjalną komisją zwaną z członków Rady, a potem plenum Rady zatwierdziły warunki przetargu na budowę gmachu szkoły powszechnej. Warunki zostały wyłożone na tablicy ogłoszeń, gdzie Niewieź znajduje się w szczególnej sytuacji, że ma się tuż rozpocząć budowa gmachu seminarjum, przedsiębiorstwo więc prowadzące obie budowy robiło by ogromne oszczędności na administracji i dlatego istnieć powinno na duże ustępstwa na rzecz miasta. Wspomnieliśmy też, że na placu przeznaczonym pod budowę znajduje się już 600 tys. cegieł przygotowanych do budowy; stanowi to połowę ilości potrzebnej. Zaangażowany już został inżynier architekt Kazimierz Michalski do sprawowania nadzoru nad budową z ramienia Magistratu. — Rozpoczęcie budowy gmachu szkoły powszechnej niewątpliwie przyspieszy rozpoczęcie odwiekanej ciągłej budowy gmachu seminarium, gdyż władze państwowe będą się chyba liczyć z możliwością tańszej budowy. Jeszcze jedna rzecz powinna wpłynąć na decyzję władz: oto w Niewieży dużo ludzi poszukuje pracy i trzeba im ją o ile możliwości dostarczyć jak najprędzej, by osłabić natężenie bezrobocia w państwie.

Święto pułkowe. Przygotowania do obchodu 10 lecia 27 p. ul. nabierają coraz większego tempa, wobec zbliżającego się terminu 28 — 30 czerwca. — Rozesłano już kilkadziesiąt zaproszeń, a prace przygotowawcze prowadzą się w całej pełni.

Porządek obchodu ostatecznie uchwalony będzie taki: 28 godz. 11 — msza żałobna w Farze, godz. 12 — posiedzenie korporacji, oraz zebranie oficerów służby, czynnej i rezerwy, godz. 19 — apel pułku i uroczysty capstrzyk; 29 godz. 9.30 msza publiczna, defilada i dekoracja (na placu pułkowym koło Rudawki), godz. — 13 obiad żołnierski, godz. 17 — zabawa ludowa — festyn (park Marysin), godz. 22 — bal pod oficerski; 30 godz. 16 — zawody konne i pokazy kawalerskie, biegi włościańskie.

Uczczenie pamięci dr. Zygmunta Domańskiego. Oddział niewieści nowogrodzkiego Tow. Lekarskiego ofiarował 100 zł na Tow. Przeciwnieżyście zamiast kwiatów na trumnę s. p. dr. Zygmunta Domańskiego, b. naczelniczka wydziału zdrowia nowogrodzkiego urzędu wojewódzkiego.

PIERWSZORZĘDZONA FIRMA HANDLOWA poszukuje

buchaltera samodzielnego

z poważnymi świadectwami. Pożądana znajomość języka francuskiego, względnie angielskiego w słowie i piśmie. Oferty z powołaniem na referencje składać w Biurze Reklamowym Garbarska 1 dla № 20

JAKANIE

oraz wszelkie inne złozenia mowy radykalnie usuwa
Zakład Lecznicy dla jakałków
S. ŻYŁKIEWICZ
Warszawa, Chłodna 22. Prospekty
Kancelaria wysyła bezpłatnie. — o

Sensacyjne morderstwo w Pradze

PRAGA, 12. VI. PAT. Dzisiaj około godz. 8 rano dokonano morderstwa rabunkowego na publie Haverdzie. Morderca zabrał wielkie kosztowności, przeważnie brylantów. Po wczorajszym morderstwie, którego ofiarą padła żona kupca Burgera, zbrodnia dzisiejsza sprawiła wielkie poruszenie wśród mieszkańców miasta. Mordercę aresztowano po południu w chwili, gdy wysiadł z pociągu w Pilźnie. Począł strzelać do policjantów, raniąc jednego z funkcjonariuszy policji, poczem usiłował zbiec. Został jednak ujęty, dzięki pomocy oddziału wojskowego, odbywającego w pobliżu ćwiczenia. Zbrodniarz został ranny. Posiadał paszport rosyjski na nazwisko Wołodik.

DYREKCJA
Przyw. Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego P.P. Benedyktynek w NIEŚWIEŻU
podaje do wiadomości zainteresowanych, że
egzamina wstępne na I, II i III kurs
odbędą się w dniach 26 i 27 czerwca r. b.
Podania należy wnieść zaopatrzone w następujące załączniki:
1) metrykę chrztu, 2) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza
3) świadectwo zdrowia i powtórnego szczepienia ospy, 4) własnoręcznie napisany życiorys z fotografią.
Przy Seminarjum istnieje Internat dla uczennic
DYREKCJA

Z tajemnic szpiegowskich

Putnikownik Emil von Seeliger był jednym z najznakomitszych oficerów austriackich służby wywiadowczej w czasie wojny i znał te strony pracy sztabu generalnego na wylot. Nie też dziwnego że ta "wielka tajemnica" wzbudziła jego niewątpliwie zainteresowanie. Wzburzyła go niewątpliwie wydana książka p. t. "Szpiegzy i zdradcy" zwaną jest napisana jest doskonale czytelną się jak najfantastyczniejszy romans kryminalny.

W większości w wypadkach organizacje szpiegowskie pozostają niewykryte albo wykryte dopiero po wojnie i po rozpadnięciu się państwa - węgierskiej monarchii. Tak na przykład dopiero w parę lat po wojnie wykryto tajny telegraf szpiegowski ukryty w gmachu wiedeńskiego ministerstwa wojny i marynarki. Aparat telegraficzny systemu Morse'a wmontowany był pod biurkiem pewnego wysokiego urzędnika narodowości czeskiej, który nogą naciskając specjalny pedał przetransmitował swemu subagentowi, zamieszkałemu na przedmieściu Wiednia cyfry i dane z aktów, których nie można było wynieść z biura.

Względem do szpiegów rola się w austriackim sztabie generalnym. Znamy jest afery pułkownika Redla, który w r. 1913 sprzedał moskalskim mobilizacyjne plany austriackie. Kiedy się ta afery wykryła, musiano oczywiście sporządzić inne plany. Lecz nie na długo to pomogło. Planu te były tak źle strzeżone, że już w kwietniu 1914 roku rosyjski atache wojskowy w Wiedniu pułkownik Swaniecz przesłał oryginał planów do Petersburga z prośbą o sfotografowanie i niezwłoczne odesłanie z powrotem.

Cały rozdział swej ciekawej książki poświęca Seeliger tak zwanemu "Lotnikowi z Tannenberga". Historia tego lotnika opowiada o niesłychanie śmiałym wyczynie pewnego niemieckiego oficera lotniczego. Było to tak: armie Samsonowa i Rennenkampfa posuwały się węgłb Prus tWschodnich i sztab Samsonowa stał wówczas w miasteczku Ortelburg. Dnia 13 sierpnia 1914 roku nadciął do Ortelburga od strony Warszawy aeroplan z rosyjskimi oznakami lotniczymi. Aeroplan wylądował na łące pod miasteczkiem i z kabiny jego wysiadł rosyjski oficer — lotnik, który ka-

zał natychmiast zameldować się głównodowodzącemu armii. Oficer ten przedstawił się jako porucznik von Kelle i wręczył Samsonowi rozkaz głównodowodzącego nakazujący jaknajśpieszniej posuwać centrum armii naprzód. Samsonowi odparł, że uczynił wszystko, co tylko będzie mógł i ma nadzieję dotrzeć dnia następnego do Ostrode.

Lotnik zaszutował, wsiał do samolotu i odleciał. Tymczasem już wieczorem dnia 14 sierpnia rozpoczęła się już katastrofa, okazało się bowiem, że Niemcy z dwu stron okrążyli rosyjan. Kiedy Samsonowi zażądał posiłków okazało się, że nikt nie wydawał rozkazu posuwania się naprzód i że von Keller był prawdziwym von Kellermem, ale nie kurlandczykiem tylko pruskim oficerem.

Jeszcze dziwniejszy epizod wojenny opowiada von Seeliger z frontu włoskiego. Było to już pod koniec wojny. Do niewoli włoskiej dostało się na pewnym odcinku frontu 60 austriaków. W sztabie armii, do kadę przeprowadzono owych dwudziestu był wówczas pewien znakomity włoski lekarz psychiatry, który postanowił użyć swej hipnotycznej siły do celów wojskowego wywiadu. Z pośród jeńców wybrał sobie pewnego kapitana Podszedzkiego ku niemu psychiatra powiedział:

— Jest pan lekko ranny w głowę i zapewne pan czuje lekki ból w oku. Proszę mi pozwolić zbadać swoje oczy.

Po paru minutach kapitan spał już snem hipnotycznym.

— Kapita nie — rzekł do śpiącego lekarz — przed panem stoi arcyksiążę Eugeniusz. Proszę odpowiadać.

Oficer stanął na baczność i na pytanie, jak długo austriacy mają się jeszcze bronić na froncie włoskim odparł: "nie dłużej niż tydzień, wasza cesarska wysokość". — Dlaczego tak krótko? — pytał lekarz. — Widziałem depesze donoszące o zupełnym rozkładzie armii pod wpływem wypadków wewnątrz kraju.

Zbudzono wówczas oficera, który oczywiście nie o całym tem badaniu nie wiedział i nieczego nie pamięta.

Skład proletariatu w Z.S.S.R.

Przewodniczący Ogólnozwiązkowego zjednoczenia sowieckich związków zawodowych, Molotow, stwierdził, w jednym ze swych ostatnich przemówień publicznych, że z powodu braku jakichkolwiek danych co do składu współczesnego proletariatu sowieckiego, władze rządowe i partyjne nie mogą z rozmaiłych swych zasad teoretycznych wyciągać należytych konsekwencji praktycznych. Przypadać musi, że istota Rosji sowiecka (darząca zresztą wszelkiego rodzaju ankiety i statystyki specjalnymi względami) nie posiadała do ostatnich czasów żadnych materiałów, na podstawie których można byłoby wyrobić sobie pewne zdanie co do wewnętrznej struktury rosyjskiego współczesnego proletariatu. Fakt ten na tę szczególniejszą zasługę uważa, że proletariatu w dzisiejszej Rosji jest klasą uprzewilejowaną, dzierzącą formalnie w swych rękach władzę nad całą pozostałą ludnością ZSSR.

Dotkliwy ten brak w rosyjskiej literaturze statystycznej został jednak ostatecznie usunięty dzięki ukazaniu się książki jednego z wybitniejszych działaczy sowieckiego ruchu zawodowego, A. Raszina, p. t. "Skład fabrycznego proletariatu ZSSR". W pracy tej znajdujemy dokładną statystykę pracowników, zatrudnionych w przemyśle metalurgicznym, włókienniczym i górniczo-hutniczym, opracowaną na podstawie wyników ogólnopanstwowych spisów, przeprowadzonych w swoim czasie przez oddzielne związki zawodowe.

W książce Raszina znajdujemy szereg ciekawych szczegółów, które zainteresować mogą w wielkiej mierze rosyjską czytelność polskiego. Tak naprzykład dowiadujemy się z tej książki, że około 50 proc. ogólnej liczby robotników rosyjskich otrzymała zatrudnienie w przemyśle jeszcze w czasach przedrewolucyjnych. Robotnicy, pracujący w fabrykach rosyjskich 9 — 13 lat, stanowią bardzo poważny procent robotników sowieckich, ale zastępy tych, którzy pracują lat 20, są również bardzo liczne. Statystyka Raszina wykazuje, że jedną bardzo ciekawą rzeczą: miano wiecie stwierdza on, że starsi robotnicy, którzy w okresie wojny domowej w obawie przed śmiercią głodową porzucili miasta, przenosząc się na wieś, z biegiem czasu wszyscy prawie powrócili znowo do miast i ponownie zaczęli pracować w fabrykach. Większość robotników sowieckich (50 — 70 proc.) pochodzi z rodzin robotniczych. Wyjątkiem w tym względzie stanowi przemysł górniczo-hutniczy, gdzie większość robotników 66 proc. rekrutuje się z wieśniaków, a tylko 34 proc. pochodzi z rodzin robotniczych. Prawie 25 proc. wszystkich robotników rosyjskich związane jest w ten czy inny sposób z wsią, przyczem jednak największy procent robotników pochodzenia wiejskiego wykazuje Ural (32 proc.).

Ze statystyki Raszina wynika, iż w czasach ostatnich obserwowano można wzmoczenie napływu sił roboczych ze wsi do fabryk przemysłu metalurgicznego oraz do zakładów górniczo-hutniczych. Podczas kiedy wśród robotników, którzy w roku 1905 zaczęli pracować w fabrykach metalurgicznych i zakładach górniczo-hutniczych, robotnicy posiadający ziemię na wsi stanowili za ledwie 17 proc., w roku 1928 procent ten wyrażał się cyfrą 42,8 proc. Na uwagę zasługuje daleki fakt, że robotnicy przemysłowi, posiadający na wsi swe grunta, przeważnie są przeciwnikami gospodarstw zbiorowych. Raszin podaje, że z pośród wszystkich robotników przemysłu włókienniczego, którzy mają własną ziemię, do kolchozów zgłosiło się zaledwie: w okręgu Moskiewskim — 2,2 proc., w okręgu Iwanowski — 2,9 proc., w okręgu Leningradzkim — 2,6 proc. Cokolwiek większy był udział w kolchozach robotników, organizowanych w partii komunistycznej i w komsole. Tutaj największy procent wykazuje okręg Iwanowski, gdzie do kolchozów przystąpiło 11 proc. organizowanych komunistów i 5,6 proc. komsole, posiadających na wsi własne grunta.

Choć na podstawie odnośnych przepisów sowieckiego ustawodawstwa socjalnego praca w fabrykach dla dzieci poniżej lat 16 jest wzbroniona, wykazuje statystyka Raszina znaczny odsetek robotników, którzy zaczęli pracować w przemyśle, mając mniej, niż 16 lat. Z pośród robotników, którzy w przemyśle zatrudnienie znaleźli jeszcze przed rewolucją, robotnicy tacy stanowią 70 proc. Ale i po rewolucji procent młodocianych robotników bardzo jest znaczny; tak naprzykład w zagłębiu Donieckim w latach 1926—1928 zaczęło pracować ponad 40 proc. poniżej lat szesnastu.

Pismienność wśród robotników sowieckich pozostawia wciąż jeszcze bardzo wiele do życzenia, wyrażając się (w zależności od prowincji) cyfrą 3—20 proc. Wszelkie próby w kierunku likwidacji analfabetyzmu, — zdaniem Raszina, — kończyły się dotychczas niepowodzeniem. W Moskwie wśród robotników starszych (ponad 40 lat) analfabeci stanowią 67 proc., w Leningradzie — 75 proc. W zagłębiu Donieckim analfabetyzm bardzo rozpowszechniony jest nawet wśród młodzieży robotniczej (poniżej 22 lat), gdzie analfabeci stanowią około 33 proc.

Ciekawe są dane Raszina, dotyczące udziału robotników przemysłowych w ruchu komunistycznym. W okręgu leningradzkim organizowani komuniści i komsole stanowią 38,5 proc. ogólnej liczby robotników metalowców; w okręgu Uralskim w partii komunistycznej i komsole organizowanych jest 28 proc. metalowców, w okręgu moskiewskim — 18 proc. włóknarzy, w zagłębiu Donieckim — 17 proc. górników i hutników. Naogół powiedzieć można, że tylko jedna trzecia część robotników przemysłowych związana jest ściślej z ruchem komunistycznym.

Przeprowadzony przez sowieckie zw. zawodowe spis robotników dowodzi, że występowanie partii komunistycznej w imieniu „wszystkich robotników i chłopów” niczem nie jest usprawiedliwione, gdyż w rzeczywistości partia ta reprezentuje zaledwie 33 proc. ogółu robotniczego i bez porównania jeszcze mniejszą liczbę rosyjskiego włościanstwa.

Kostjmy kąpielowe

ostatnie nowości
jedwabne i wełniane
ceny ściśle fabryczne.

Parasolki plażowe, prześcieradła i ręczniki kąpielowe w dużym wyborze.
Jan Wokulski i S-ka
Wielka 9.

Z WILNA DO SZEGEDU

(Z Towarzystwa Przyjaciół Węgier)

W sobotę 7 maja uczestnicy wycieczki do Węgier złożyli wobec członków Towarzystwa oraz gości sprawozdanie ze swej podróży.

Na wstępie przewodniczący, prof. Zdzichowski, poświęcił kilka serdecznych słów osobie śp. Jerzego Ciecha nowieckiego, pierwszego sekretarza poselstwa polskiego w Budapeszcie. W niedzielę 26 maja gościnie przyjmował on w domu swoim kilku uczestników wycieczki, w niedzielę następną, 2 czerwca, zmarł nagle na udar sercowy. Dyplomata powinien mieć samą osobą swoją budzić wśród obcych uczucia sympatii dla państwa i narodu, który on przedstawia; tę zaletę posiadał zmarły w wysokim stopniu, dzięki przynajmniej swoim towarzyskim, wytworzonej form i miłemu ujęciu. Na posterunku w Budapeszcie przebył około sześciu lat, gorliwie i umiejętnie obowiązków swoje spełniając. Zmarł w chwili, gdy lada dzień spodziewał się nominacji na nowe, prawdopodobnie, wyższe stanowisko. Pamięć zmarłego obywatela uczulić przez powstanie.

Referat prof. Zdzichowskiego był krótkim podróży. W październiku r. z. w czasie świąt jubileuszowych Wschodniej Wileńskiej Towarzystwo Przyj. Węgier gorliwie i serdecznie się zajęło delegacją węgierską, która przybyła do Wilna dzień przed rozpoczęciem uroczystości; u hr. Marjana Platara i u prof. Zdzichowskiego odbyły się zebrania towarzyskie na cześć gości, prócz tego bankiet w klubie Szlachectwa, na którym kapela wojskowa odegrała hymny narodowe węgierskie i polskie i wzniesione zostały toasty na cześć regenta Węgier, adm. Horthy'ego i prezydenta Mościckiego.

wysoko, a wiąże się ściśle z kulturą Europy Zachodniej, my zaś choć w środku Europy, stoimy samotni i przez losy zawistne srodze dotknięci. Tem bardziej pocieszającym w ciężkim położeniu naszym jest dla nas braterski współczujący głos.

Cieszymy się szczerze, że gwiazda szczęścia zaświeciła nad naszym narodem polskim. Jestem botanikiem z zawodu i porównałbym dzieje obu narodów do kwiatka gładziścis tridentosthis (glediozia trójciernista), ciernistosthis bowiem drogami szły oba narody do celów swoich i obficie ich krew się lała! Ale i czasów kwitnienia nie brakło: jak kolce gładziścis znikają co roku pod zielonemi liśćmi, tak cierpienia narodów naszych goł nie raz czas, ale znowu przychodzą potem chwile cieżkie i to jeden naród, to drugi zostawał jak owa roślina w ziemi, bez liści, bez kwiatów tylko z kłocami. W losach naszych ta jest tylko różnica: gdy nam było dobrze, wtedy Polak cierpił, teraz wy odzyskaliście oczywistą waszą, a my cierpimy, ale nadziei nie tracimy; Bóg żyje.

Uczucia wzajemności, podobieństwa — przeszłości dziejowej zostawiły głębokie ślady w duszach naszych. I serca i potrzeba wzajemnie ciągną nas do siebie; niechajże ci, którzy nie są jeszcze do siebie blisko, znajdą się w bibliotece mojej dowody, jak dużo, jako badacz flory tatrzańskie, korzystam z waszej literatury naukowej.

Wspólne losy uoszą nas, że powinniśmy wzajemnie się poznać jak najbliżej w zakresie nauki literatury sztuki, a potem konieczności ekonomiczne i handlowe może doprowadzą do dzisiaj jeszcze niewidzialnych wspólnych granic.

Na pamiętkę wspólnych losów i chwil tak dobrych jak i ciężkich ofiaruję wam wieniec kwitnącej gładziścis barwami obu narodów. A ostatnie słowo moje: niech żyje przyjaźń polsko-węgierska, niech się tak wszystko wzniesie i tak pogłębi, ażeby i mogli u „Bramy Kraszewskiego” wykladać uczniom naszym o wielkim piastu, od którego nazwa ta pochodzi. A Polak, gdy stoi w zachwycie nad „Wodospadem Mickiewicza” niech pomyśli choć chwilę o nieszczyśliwym uciśnionym narodzie węgierskim.

Niech Bóg da, ażeby wspólność durowa nasza stała się faktem dokonanym — *vere, recte, legitime*. Niech żyje Polska!

Po krótkiej odpowiedzi prof. Zdzichowskiego udano się na plac przed dworcem, gdzie nastąpiła malownicza defilada wszystkich korporacji uniwersyteckich. Wieczorem znakomity geograf, prof. Karol Kogutowicz ugaszował u siebie delegatów oraz licznie zaproszonych gości.

Nazajutrz odbyło się uroczyste powitanie delegacji w Auli. Przytaczamy przemówienie rektora:

„W imieniu Senatu, profesorów i młodzieży Królewsko Węgierskiego Uniwersytetu Franciszka Józefa gorącym sercem węgierskim witam tu szanownych przedstawicieli narodu polskiego, narodu, z którym przeżyliśmy tyle wielkich i pięknych choć nie raz ciężkich i tragicznych chwil.

A witając Was, kochani koledzy profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego i Ciebie, delegacie Towarzystwa Przyjaciół Węgier w Wilnie, wyrażamy szczerą radość iż możemy się odwdziżyć za tę miłą serdeczność z jaką przyjeżdżacie w Wilnie, kolegę naszego i wystąpił: prof. Iwanowski. Skład zaś doświadczonej delegacji nasuwa nam następujące myśli. Profesor literatury rozejrzy się po ziemi naszej, przez literaturę wejdzie w głąb duszy węgierskiej i niezawodnie przekona się wówczas, że naród ten wraz z kulturą, którą stworzył godzien jest, by mu podano rękę pomocy w rozbiu,

któremu uległ. Nie wątpimy, że do tego wniosku dojdzie dziekan Wydziału Sztuk Pięknych — i obaj — literat i artysta — zwrócą się do obu kolegów swoich, profesorów prawa Rzymskiego prawa kanonicznego, ażeby, jako prawnicy, potwierdzili, iż bezprawiem i gwałtem jest traktat w Trianon i że uruga to sprawiedliwości, iż Szeged jest miastem granicznym.

A wtedy kiedy wspólnie i wice prezes Towarzystwa Przyjaciół Węgier zaapelują do sumienia narodów kulturalnych, przedewszystkiem do sumienia potężnej i zaprzyjaźnionej z nimi Francji.

Wiemy, że słońce zaświeci dla nas, ale szczęśliwi będziemy jeżeli głos koguta galijskiego zabrzmi przed świtem, zwiastując dzień spełnienia nadziei!

Potem prof. Kogutowicz, który w r. b. jest dziekanem Wydz. Humanistycznego, ogłosił, że jego Wydział uchwalił ofiarować prof. Zdzichowskiemu doktorat *honoris causa*. Za ten zaszczyt dziękował prof. Zdzichowski w przemówieniu łacińskim, w którym, porównał dzieje obu wszechnic, a zakończył oświadczeniem, że jako doktor węgierskiego uniwersytetu z pogłębioną na gorliwość pracować będzie nad zbliżeniem obu narodów *ut vincula inter nostros populos semper auctiora biant ut ardor mutuas auneuntur, crescat floreat*. W końcu prof. Rusczyński złożył wieniec przed tablicą pamiątkową w Auli na cześć uczniów Uniwersytetu, poległych w czasie wojny.

Po uroczystościach w Auli w czasie uczty w parku miejskim grano i śpiewano przepiękne pieśni węgierskie przejmujące melancholją, powagą i siłą; wykonawcami byli studenci — kapela i chór — jedno i drugie zorganizowane znakomicie. Rektor przemawiał na cześć prez. Mościckiego i mar-

szkała Piłsudskiego; prof. Zdzichowski na cześć regenta Węgier, podnosząc, że w wiekach ubiegłych wspólne niebezpieczeństwo od Wschodu czyniło Polskę i Węgry przedmuriami Chrześcijaństwa. Dziś, gdy Półkole się zastąpiła Czerwona Gwiazda sowiecka, niebezpieczeństwo to jest nierównie groźniejsze, tem przeto konieczniejszą jest przyjaźń i jedność Polsko Węgierska. „My zaś śledząc z dalekiego Wilna politykę waszą widzimy, że moglibyście być znakomitym ośrodkiem dla wszystkich elementów ładu w państwach granicznych z Sowietami”. „Są to myśli, które kilka razy słyszałem z ust Jego Wysokości, Regenta Węgier, wypowiedziane w właściwym wymowa, swada, zapałem i siłą przekonania.

„Ale — dodawał Regent — nie nę do zawarcia węzłów ściślejszych między narodami naszymi... „Sądzę że dziś są oznaki świadczące, że moment ten się zbliża. Dowodzi tego między innymi gorące przyjęcie, jakie p. ministr Waldo spotkało roku zeszłego w Warszawie. Przed kilku zaś dniami ministr hr. Klebelsberga w Wilnie i w Warszawie. Życzę Jego Wysokości, Regentowi Węgier spełnienia jego idei w imię dobra obu narodów, wznosząc mój kielich na jego cześć”.

Zasługuje na uwagę łacińska mowa prof. Iwanowskiego, w której zaznaczał, że wielkie imię Batorego nakłada na Uniwersytet, noszący to imię, nadzwyczajne a wielkie obowiązki (*insoluit et extra ordinem obligacionem significat*) nakazując walczyć w imię sprawiedliwości, a w obronie naszej *obstringit v's labotare pro iustitia patriae nostrae... contra tragediam nostram Trianonensem*).

Wieczór spędzili delegaci w gościnnym domu prof. Iwanowskiego na jednej z głównych ulic miasta. Z okien przypatrywali się licznemu pochodowi

SPORT

ŚWIĘTO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKO-
WEGO.

Wileńskie stadiony sportowe i strzelnice tworzyć będą w sobotę, dnia 14 b. m. i w niedzielę 15 b. m. ognisko, na które zwrócona będzie uwaga i zainteresowanie wszystkich Wileńszczan. W dni te wojewódzki komitet, W.F. i P.W. zwołują z 250 najłepszych zawodników z wszystkich powiatów woj. wileńskiego oraz 3000 młodzieży szkolnej m. Wilna organizację prawdziwego święta P. W. i W. F. Odbędzie się na boiskach cały szereg popisów gimnastycznych, sportowych i zawodów z dziedziny najprzeróżniejszych sportów. Szczegółowy program jest już na murach m. Wilna. Białe czerwone afisze są przedmiotem zainteresowania wszystkich interesujących się sportem mieszkańców.

W niedzielę dnia 15 czerwca. Przysposobienie Wojskowe weźmie udział w ogólnej defiladzie woj. przed Panem Prezydentem o godz. 10 rano na lotnisku na Porąbku. O godz. 13 przybędzie Pan Prezydent na stadion ośrodek W. F. na Piłomomcie. Pan Prezydent przystąpi do oglądania pokazów gimnastyczno-sportowych młodzieży szkolnej, poczem w obecności Dostojnego Gościa odbędzie się poświęcenie strzelnicy malokabrowej. Nastąpi oddanie honorowego strzału w nowej strzelnicy przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Wzręcenie nagród i defilada zwycięzców odbędzie się o godz. 6 wiecz. Wstęp na wszystkie uroczystości święta Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego bezpłatny.

MISTRZYNI POLSKI LEWINÓWNA PO-
PRAWIA SWÓJ REKORD.

W okresie Zielonych Świąt odbywały się w Białymstoku ogólnopolskie zawody lekkoatletyczne dla pań.

Wśród szeregu czołowych lekkoatletek polskich wzięła w nich udział najlepsza zawodniczka wileńska p. Lewinówna z Małkabi.

Jak się obecnie dowiadujemy, Lewinówna, mimo, że poprzedniego dnia zmuszo na była wziąć udział w zawodach w Włocławku i dopiero wieczorem mogła wyruszyć do Białegostoku osiągnęła w pchnięciu kulą wynik lepszy od dotychczasowego rekordu polski — 11 mtr. 46 cm. Dotychczasowy rekord wynosił 11 mtr. 37 cm. wobec czego nowy wynik Lewinówny świadczy o nieprzeciętnym talentie tej utalentowanej sportsminki.

Jakoby p. Lewinówna wychodzi niedługo zająć. Z punktu widzenia sportu należy powiedzieć — szkoda, gdyż praktyka wykazała, że zamagowanie oznacza początek końca kariery zawodniczej. Szkoda, bo Lewinówna posunęłaby się jeszcze naprzód.

Osman.

OFIARY

Z okazji zjazdu maturzystki z r. 1924 gimn. im. Elizy Orzeszkowej składają na Br. Pomoc tegoż gimn. 60 zł.

Ciekawe tradycje klubu dziennikarskiego

Dziennikarze waszyngtońscy mają swój klub, t.zw. „Gridiron Club”. Do tradycji tego klubu należy wydawanie corocznie, dla upamiętnienia daty założenia — uroczystego bankietu, którego punktem kulminacyjnym jest wystawienie rewii, osnutej na komentarzach w sposób satyryczny najdonioślejszych wydarzeń politycznych ubiegłego roku. Tradycja nakazuje, aby w tym bankiecie brał udział Prezydent Stanów Zjednoczonych wraz z gremium rządu. Oczywiście wśród zaproszonych gości figurują również najwybitniejsi politycy i mężowie stanu, a także wszyscy członkowie korpusu dyplomatycznego.

Prezydent Hoover nie zrobił w tym roku wyłomu w tradycji, nie tylko wziął udział w bankiecie i był obecny na rewii, ale nadto wygłosił podczas bankietu mowę. Mowy tej jednak nie ogościł drukiem żadne z pism amerykańskich, ani zagranicznych, bowiem przepisy klubowe nakazują nieobecność dziennikarzy w tym bankiecie dziennikarskim. Znaczący to, że w rzeczywistości zgromadzeni są tego dnia w klubie wszyscy dziennikarze co do jednego, ale nie w charakterze pełniających obowiązków swojego zawodu. Po prezydencie, jako jedynym mówcą zabrał głos Gleen Frank, rektor uniwersytetu w Wisconsin. I mowy i sama rewia skrzyły się dociepami i satyrycznymi uwagami na tematy aktualne: pakt morski, prohibitionizm, bezrobocie, rewizje taryf, komisje prezydenckie i t.p. Porządnie dostało się każdemu z wybitnych polityków i mężów stanu.

KINO
MIEJSKIESALA MIEJSKA
ul. Ostrobramska 3.Pierwsze Dźwięk-
kowe Kino

„HOLLYWOOD”

Mickiewicza 22.

Pierwszy dźwięk-
owy kino-teatr

„HELIOS”

Od dnia 12 do 15 czerwca 1930 roku włącznie będzie wyświetlany film:

„NAPOLEON”

Chłuba francuskiej produkcji światowej, epokowe arcydzieło. Aktów 12. W rolach głównych: M. Albert Dieudonné, Gina Manes, Mikołaj Kolini i Suzy Vernon. Kasa czynna od g. 5 m. 30. Początek seansów od g. 6-ej. Następny program „MARSZ RADECKIEGO”. W dniu 16 VI r. b. kinematograf nie czynny.

100 proc. arcydzie-
ło dźwiękowe

Merny Kennedy i cały zespół Broadway'u. Fascynująca treść! Przepych wystaw! Wspieraj!

rewal! Początek seansów: pierwszego o godz. 5, ostatniego o godz. 10.30. Ceny miejsc: do 7 parter 1 zł. balkon 80 gr. Passe-partouts w dzień premiery nieważne.

według sztuki scenicznej granej w teat-
na Pohulance. Udział biorą: Ewelina Br...

w dramacie erotycznym

Realiz. Jerzy Azagorow. W rolach głównych: Mikołaj Suzanin i Paul Lukas. Początek seansów o g. 10.30.

WARTĄ NOCĄ

RADJO

PIĄTEK, dn. 13 czerwca 1930 r.

11.58 — 12.05. Sygnał czasu.
12.05 — 12.35: Muzyka z płyt gramofonowych.

13.10 — 13.20: Komunikat meteorologiczny.
16.10 — 16.15: Program dzienny.

17.00 — 17.15 Kom. LOPP.
17.15. 17.40 — „Mała skrzyneczka” listy dzieci omówi Cłocia Hala.

17.45 — 18.45 Koncert z Warszawy.
18.45 — 19.10 „Indyjska Yoga” odczyt wygł. Julian Szwed.

19.10 — 19.35 Aud. wesola: „Święte pa-mięci” żrafodion. nowela Prindella.

19.35 — 19.50. Prasowy dziennik radio-
wy z Warsz.

19.50 — 20.15 Program na sobotę i roz-
maitości.

20.15 — 22.00 Koncert wieczorny Tr. z
z Wystawy „Radio i światło” Philipsa w
Wielkiej.

22.00 23.00 Feljton i komunikaty z War-
szawy.

23.00 — 24.00 „Spacer detektorowy po
Europie”. Retransmisja stacji zagranicznych.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 12 czerwca 1930 r.

Waluty i dewizy:

Dolar 8.88 i pół — 8.90 i pół. 8.86
i pół. Belgia 124.45 — 124.76 — 124.14.
Holandia 358. 60 — 359.50 — 357.70 Lond-
dyn 43.32 — 43.43 — 43.21. Nowy York
8.908 — 8.928 — 8.8888. Paryż 35.01 —
35.01 — 35.10 — 34.92. Praga 26.44 i pół
26.51 — 26.38. Nowy York kabel 8.92, —
8.94 — 8.90. Szwajcaria 172.85 — 173.28 —
172.42. Sztokholm 239.40 — 240 — 238.80.
Wiedeń 125.78 — 126.09 — 125.47. Berlin
w obrotach prywatnych 212.78.

Papieru procentowe.

Polityczna inwestycyjna 110.50 Dolarów
ka 65. Komwersyjna 55.25. 10 proc. koleja-
wa 102.50. 8 proc. L. Z. B. Gosp. Kraj. i B.
Rola. obligacje B. Gosp. Kraj. 92. Same
7 proc. 83.25. 4 i pół proc. warszawskie 56.
5 proc. warszawskie 59.75. 8 proc. warszaw-
skie 76 — 76.25 — 75.75. 8 proc. Łódź
10.50. 10 proc. Siedlec 80.50. 6 proc. obf.
poż. konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 57
— 57.50.

Akcje:

B. Dysk. 116. Polski 170.50 Zachodni
73. Zw. Sp. Zarobk. 72.50. Cukier 34. Wę-
giel 47. Lilpop 27.75. Modrzejów 10.25.

PAMIĘTAJCIE O SIEROTACH Z DO-
WU DZIECIĄTKA JEZUSI

Rejestr Handlowy

w dniu 24.III 30 r.

11618. I. A. Firma: „Kieraszewicz Stanisław” w Wilnie,
ul. Gedyminowska 58. Sklep młynski, ul. Gedyminowska 50
i sklep mięsny i wędlin, ul. Zarzeczna 12. Firma istnieje od
1930 roku. Właściciel — Kieraszewicz Stanisław zam. tamże.
500—VI

11619. I. A. Firma: „Łukjanowa Anna” w Wilnie, ul. 3-go
Maja 7. Piwiarnia. Firma istnieje od 1929 roku. Właściciel —
Łukjanowa Anna, zam. tamże. 501—VI

11620. I. A. Firma: „Wilniaus Rytjus Nowik Julian” w
Wilnie, ul. Sw. Jana 8. Wydawnictwo gazety. Firma istnieje
od 1928 roku. Właściciel — Nowik Julian, zam. przy ul. Złoty
Róg 7. 502—VI

11661 I. A. Firma: „Wilkievicz Urszula” w Wilnie, ul.
Świdłana 11. Sklep mięsny i wędlin przy ul. Wilkomierskiej 40
i masarnia przy ul. Świdłanej 11. Firma istnieje od 1927 roku.
Właściciel — Wilkievicz Urszula, zam. tamże. 525 — VI

11662 I. A. Firma: „Wierzbicka Helena” w Głębokiem,
pow. Dziśnieński. Sklep win i wódek, tytoniowy i spożywczy.
Firma istnieje od 1922 roku. Właściciel — Wierzbicka He-
lena, zam. tamże. 526 — VI

11663 I. A. Firma: „Zaporoszczenko Eudokja” w Wilnie
ul. Mostowa 9—4. Piwiarnia i sprzedaż wyrobów tytoniowych.
Firma istnieje od 1929 roku. Właściciel — Zaporoszczenko
Eudokja, zam. tamże. 527 — VI

11664 I. A. Firma: „Zienkiewicz Antonina” w Wilnie,
ul. zbieg Lipowej i Sokolej 12—17. Sklep spożywczy. Firma
istnieje od 1829 roku. Właściciel Zienkiewicz Antonina, zam.
tamże. 528 — VI

11665 I. A. Firma: „Mirin Josel i Szparber Abram spół-
ka”. Sklep maki, cukru i sieni. Siedziba w Głębokiem, pow.
Dziśnieński. Firma istnieje od 1921 roku. Wspólnicy: Mirin
Josel i Szparber Abram, zam. w Głębokiem, pow. Dziśnieński
go. Spółka firmowa zawarta na mocy umowy oblatowanej
przez Dziernyńskiego Bronisława, Notariusza w Głębokiem
w dn. 5 września 1929 roku za Nr 4882 na czas nieograniczony.

W drodze powrotnej

— Z ARGENTYNY DO POLSKI —

Z Santos do Rio de Janeiro dwadzieścia godzin jazdy. Czas odjazdu z Santos sprawia, że do Rio przybędzie my wieczorem. Komendanta trochę niepokoi potrzeba ładowania węgla w nocy. W dodatku nazajutrz niedziela. Czy uda się postój ograniczyć do sześciu godzin na poładowanie węgla potrzebnych?

Podróż w dobrych odbywa się w warunkach. Pogoda. Od czasu do czasu widać skaliste wybrzeże co kilkadziesiąt kilometrów głębiej wrzynające się w morze.

Ku zachodowi słońca wynurzają się z przodu wysokie góry okalające Rio de Janeiro z południa.

Efekt leżącego olbrzyma tak charakterystyczny dla dojazdu do Rio z północy — tu zawodzi. Góry jakoś inaczej tu na niebie się projektują. Natomiast całość piękniejsza niż oglądana z północy.

Skaliste szczyty tuż nad morzem położone z południa oglądane dzikie się wydają i wyższe. Kilka olbrzymów dziwacznie przybierają kształty: jedno dziobami, na kształt baldachinów nakrywają niższe wysoki; jeden najwyższy bodaj u góry jakby ścięty, kończy się olbrzymią płaszczyzną jakby stołem. I tu jak w roślinności i całej tu-tejszej przyrodzie widać bogactwo w suwających się w górę mas i kształtów. Robi to wrażenie, że więcej tu gór i skał niż miejsca, i że w olbrzymim dreszczu tworzenia, w jakimś wstrząsającym kurczu porodowym wy-skoczyło to w górę jedno przez drugie byle przedzie, byle wyżej, aż zastęgiło na zawsze.

Krótkie przejście od dnia do ciemnej nocy przerywa niemy zachwyt. Skracamy do zatoki. Komendant zaprasza na swój pomost. Dwudziesto parokilometrowe oświetlone wybrzeże gestym, równym rzędem swych latarni prowadzi oko do centrum miasta gdzie światło bucha w górę i dowodczy utrduenia zadanie przez niemożność odróżnienia sygnałów od światła okrętowych i od latarni nadbrzeżnych. Wolniutko posuwamy się w górę zatoki, co chwila stając i syreną wzywając drugiego, portowego już pilota holownika.

Ledwie o godz. 9 stanęliśmy u wybrzeża. Barki z węglem i czarnymi od-

nego robotnikami, wśród których nie można odróżnić ludzi białych od murzynów, przygotowane. Ładunek zajmie sześć godzin. W tym czasie okna i drzwi kabin będą szczelnie zamknięte. Kto nie chce się udusić musi uciekać na ląd i choć całą noc na nim przebyć. Wychodzę. Spotykają mnie Tadeusz hr. Lubiński od półroka tu osiadły na stałe i p. Wojnar, urzędnik z poselstwa. Ten ostatni przyjechał na przystań by mi doręczyć nadesłane dla mnie listy.

Serdecznie za tę uprzejmość dziękuję.

Z Lubińskim spędzam kilka godzin na przyjemnej rozmowie. Toczyła się ona z początku w hotelu, potem na przecz dźce po rzęście, a nawet wyjątkowo zbytkownie oświetlonych ulicach, placach i ogrodach. Skończyła się o 3 rano na ławce w skwerze opodal portu położonym. O czwartej odjazd. Za tydzień dopiero będziemy na wyspach Zielonego Przylądka. Ośm dni spokoju, jasnego morza, dobrej kuchni i przyjemnego obcowania z sympatycznymi towarzyszami przy stole najbardziej i zmęczonego podróżnika mogą doprowadzić do całkowitego wypoczynku nerwów, głowy i... żołądka.

* * *

Dnie okropnie się dłuży. Monotonność podróży zaczyna dawać się we znaki. Dnie powszednie od niedziel rozpoznać można tylko po m. en i obiadów. Wiatr wciąż silnie dmie w oczy i sprawia, że nawet w czasie przejazdu przez równik upał niebity dotyka. Dzień tego zwrotu z południowej na północną półkule uczył komendant Vesval butelką dobrego szampana. Kilka dni przedtem w pobliżu północnego horyzontu uwidoczniła się Wielka Niewidzialna. Nazajutrz, gdyśmy pod piątym z minutami znajdowali się stopni północnej szerokości oznajmił nam komendant że o godz. dwunastej będzie u samego zenitu. Istotnie w tej chwili statek żadnego nie rzucił cienia. Od tej chwili w godzinach południowych słońce miało z północy świecić nam będzie z południa. Przypomina to zdziwienie Dantego, gdy po wyjściu z piekła słońce widzi na północy, i genialne jak na owe czasy tłumaczenie tego zjawiska przez prowadzącego go Wirgiliusza. Ale to wszystko niewielką sprawą rozrywkę. Ogarnięcie nuda i towarzyszące jej zawsze lenistwo. W dodatku jedziemy bardzo wol-

no. Miał 330 — 340 mil na dobę które przejeżdżaliśmy na Światowidzie jadąc w tamtą stronę, odkładamy dziennie 260 — 270 mil. O powrocie do domu na Wielkanoc już niema mowy. Obysmy na 19 kwietnia zdążyli do Hawru!

Pytam o przyczynę tego niemiłego opóźnienia. Oto: mamy w komorach statek ogromne zapasy mrożonego mięsa. W tych pomieszczeniach utrzymać należy temperaturę 10 st. poniżej zera. Sztuczny mroz przez perystyczną kompresję i rozszerzenie odpowiednich cieczy powstaje. Duża do tego przeznaczona maszyna kilkanaście godzin na dobę będąca w ruchu wielką pochłania ilość pary. W czasie takiego chłodzenia śruba o kilkanaście obrotów na minutę wolniej się kręci. Stąd wolniejszy bieg stateku, zwolniony jeszcze przez niepomysłny silny wiatr w oczy. Towarzyszący Charems Remss za przyjęty ładunek kilku tysięcy ton mięsa jest odpowiedzialne. Spóźnienie się moje na święcone w Gieranonach w tych warunkach drugiego dnia tylko gra rolę. Klnę w duchu, najuprzejmiej przy okazji tego wykładu robiąc wyraz twarży.

8 kwietnia koło południa z za widnokręgu wynurzają się skaliste i nagięte wyspy Zielonego Przylądka. Tym razem wyspa Fogo z przeszło 3000 metrów nad poziom morza wystająca cym wulkanem została daleko na zachodzie. Wjeżdżamy do niewielkiej zatoki wylądować na wyspie Santiago ponad 3 tys. mieszkańców liczące miasteczko Porto Praia. Jest to siedziba władz portugalskich.

Mola, ani żadnego obcembrowanego wybrzeża niema. Krokas zarzuca kotwicę w środku zatoki. Miejsca nie brak, żadnego bowiem innego statku niema.

Ładujemy tu kilkudziesięciu mularów jadących do Ameryki północnej po kilkumiesięcznym tu pobyście wakacyjnym. Wszyscy ci ludzie do Ameryki wywędrowali przed obstrzeleniami imigracyjnymi lat ostatnich, i mają tam prawo obywatelstwa.

Przysłane i przywożone od czasu do czasu dolary stanowią główne bogactwo tych od Boga i ludzi zapomnianych wysp.

Odkryte w potowie pietnastego stulecia przez Portugalczyków zostały one zaludnione z jednej strony przez importowanych z kontynentu Afrykańskiego czarnych niewolników, mających uprawiać nieliczne pomiędzy ska-

listami szczytami położone żyzne doliny; z drugiej zaś przez wysłanych tu Portugalczyków skaźców. Stworzyła się z tego ludność mieszaną, przeważnie i bez różnicy odcienia skóry do roku 1868 będącą w niewolniczym stosunku do nielicznych białych plantatorów kawy i bananów. Po skasowaniu niewolnictwa ludność, nieogracana ze skąpych darów tej skalistej ziemi się wyżywić, licznie wyemigrowała.

Głód w roku 1901 wytepił 80% pozostałych męysów. Dziś na wszystkich wyspach Zielonego Przylądka po za bardzo nielicznymi plantacjami kawy, bananów i kukurudzy, stanowiącej główne pożywienie ludności, ludność żyje z drobnych zarobków osiągniętych przy ładowaniu węgla na przybijające jedynie w tym celu statki, jak Krakus.

Parę tylko godzin bawimy w zatoce Porto Praia i ruszamy dalej by nazajutrz rano przez długą i piękną cieśninę położoną pomiędzy wyspami San Antonio i San Vincent przybyć do zatoki i miasteczka tego ostatniego imienia.

Wyspa San Vincent ze wszystkich wysp Zielonego Przylądka najgorszy ma klimat. Czasami po trzy razy z rzędu niema kropli deszczu. Roślinność ogranicza się do kilku nędznych palm na rynku sztucznie zasadzonych i utrzymywanych. Wody tu niema wcale. Przywożą ją z sąsiedniej, z drugiej strony cieśniny o kilka kilometrów położonej zasobnej w nią wyspy San Antonio.

Dlaczego ten punkt wybrano dla urzędzenia stacji węglowej — nie wiem. Osiedla ludzkie nieraz te beznosność w wyborze miejsca wykazują. Przykładem choćby nasza Łódź wyrosła na miasto fabryczne mimo braku wody i oddalenia (w owym czasie) od drogi żel. Warszawsko - Wiedeńskiej.

Znowu zarzuca kotwicę w środku zatoki. Holowniki przyciągają barki z węglem. Przez okna wrzuca się węgiel do komór statku.

Operacja ta trwać będzie kilka godzin. Korzystam z parowej szaluny przybyłego dozoru sanitarnego by udać się na wyspę.

W pół godziny obeszłem całe miasteczko liczące około 3000 mieszkańców. Brud i niebywała tu panuje nuda. Niewiem czy dziesięć widziałem tu nar obuwia. Wszystko bosc. Ludność, z licznymi wyjątkami, składa się z mularów. Odniane to niby. Każdy chłopak czy mężczyzna ma na sobie coś co zdaleka przypomina spodnie i

koszulę. W strzępach to wszystko. Koszule dziurawe na łokciach, plecach, bokach i na przodzie. Spodnie jak wia domo zużywają się najwięcej na miejscu którego się po imieniu nie wymawia. Otóż te części garderoby przeważnie denko zgubili dawno i wyrostki jak mały paradyż z obnażonym...

Męska część ludności, od małych kawowego koloru malarów do starych — zajęta przy węglu i na łódkach. Stacja ta bowiem mimo że nie stanowi rezydencji władz, znaczniejsza jest od Porto Praia, i kilka tu widać większych statków. Zapchały one po węgiel a nie które przywoziły towary spożywcze, przeważnie worki z mąką.

Cieęższą robotę dzignania worków wykonują kobiety. Do tej czynności przystępują po trzy, dobrane według wzrostu. Stają obok siebie trzymając się za ręce. Dwóch silniejszych mężczyzn podnosi 100 kilo maki mieszczący worki i składa go na trzy głowy. Poczem trzy te niewasty wolnym a równym krokiem idą do magazynu i worki zręcznym ruchem zrzucają na wskazane miejsce.

Kobiety te brudem swym ujawniają cym się głównie na obrośniętych całym pokładami brudu nogach nie różnią się od mężczyzn. Suknie mniej mo że dziurawe od koszul męskich, ale za to krótkie, że mało się różnią od przepasek.

Po godzinie mam wrażenie że gruntownie poznał tą dziurę. Najmniejszą łódkę do której wskakuje dwóch wyrostków i zamierzam udać się z powrotem na statek. Od ładu wiater niesie trochę kurzu węglowego, ale nie wydaje mi się zbyt wietrzno. Przy drewnianej przystani z łódkami morze trochę tylko faluje. — Jada.

Okazało się, że pozory mylą i że zamiar powrotu na statek łatwiej powi-
zić, niż wykonać.

Gdy o paraset metrów od wybrzeża odjechał i znalazł się na powierzchni nie zastanętej przez położenie opodal miasteczka wysoki skalisty występ — przykre nad wyraz zaczęło się huśtanie. Im dalej tem gorzej, aż fa le przybrały wysokość kilkakrotnie większą od wysokości ścian łódki. Niepokój i nawet strach mi oblać. „Zdechnę ja i pchły moje” przypomniły mi się słowa Zagłoby. A tu o zawrocie w taką falę niema mowy. Cała uwa ga przy sterze muszę zwracać na to by w tył a nie w bok otrzymywać uderzenia bałwanów.

Jakoś dojeżdżamy do statku. Łódka-

ozka tańczy tak, że o dojeżdżeniu do statku nie ma mowy. Jękną naprzemian to o parę metrów wyżej o parę metrów niżej pierwszego jego wygodnego stopnia. Bliższe podniemię nie gozi rozbiciem drewnianej łódki o żelazną ścianę statku. Bogu Zapach polecam i patrzę w górę by przekonać, czy ktoś z załogi mógłby do niego dobrać się i ocenić.

adna głowa się nie wychyla! — W niewiadomości jak tu wyłdy Ce z tego położenia każę moim dwom zremys-
rozkostm wioślować dalej, i z wid-
trudem po półgodzinnym zmaganiu w-
z coraz to więcej szalejącem mor-
objędzam statek by na drugiej wstr-
stronie spróbować przedostania się do-
wielką barkę węglową, która znik-
przy tamtej ścianie statku wdział-
Nadzieja ta dodaje mi sił do przy-
omania równowagi i ciekłego szn-
od steru.

Ala barki już niema. Falowalich zbył utrudniało ładowanie węgla. Ładownik z barką odjechał by przeze-
niepogodę.

Ala spreżone moje man-
z pokładu. Dwóch ludzi z załogi w-
cilo mi drabinę sznurową. Jakis-
trwał koło niej taniec aż mogłem, i-
chwycić rekami i choć jedną nogą jak-
mokrym i śliskim stanać szczeblu-
Niesłychanym wysiłkiem ws-
kich muskułów — a łódeczkę w wó-
dzyozasie gdzieś odrzuciło, wspię ham-
się po kilkadziesiąt szczeblach bli-
góry. Za bu rty dwóch wychyło-
majtków podał mi ręce, a racz-
pewnym momencie chwyciło mnie
ręce i ramiona i silnym targnię-
wciągnęło mnie na pokład.

Zebrała załoga i pasażerów w-
witali mi oklaskami. W istocie, w-
m potem tłoczył komendant V-
niebezpieczeństwa nie było, bo r-
te łódeczki tańczy na falach jak le-
orzechowe nie ulegają ani przew-
niu ani załatanu. Rzeczywiście rzy-
nem było tylko wspinanie się po jedne-
binie. Ale muskuły jeszcze tym r-
nie zawiady.

Wiatr ten i falowanie na kilka po-
dzin przerwały ładowanie węgla. W-
to ono od wieczora do rana. Ko-
12 nazajutrz ruszyliśmy dalej na-
noc w kierunku wyspy Madery. I-
mamy wysadzić pasażerów i zro-
„robić” węgiel.

Szymon Mc...